

TOMASZ ŁASZKIEWICZ (Toruń)

O POTRZEBIE I ZASADACH EDYCJI
ŹRÓDŁOWYCH DOKUMENTÓW DWUDZIESTOWIECZNYCH.
UWAGI NA MARGINESIE PUBLIKACJI WSPOMNIENI
MARII DONIMIRSKIEJ *BÓG DAŁ NAM CZAS PRÓBY**

Zmiany na rynku poligraficznym, jakie dokonały się w ostatniej dekadzie, a zwłaszcza upowszechnienie się tzw. druku cyfrowego, otworzyły przed nami niemal nieograniczone możliwości wydawnicze. Znacząco spadły koszty drukarskie, umożliwiając publikowanie książek niskonakładowych. Przyniosło to ożywienie ruchu wydawniczego. Zaczęły w nim uczestniczyć nawet niewielkie stowarzyszenia regionalne, które dotąd z trudem dźwigały koszty inicjatyw wydawniczych. Zmiany te zaowocowały licznymi publikacjami okolicznościowymi, ale także cennymi opracowaniami o charakterze monograficznym. Działalność ta przyczynia się niewątpliwie do upowszechniania wiedzy historycznej oraz pogłębiania świadomości regionalnej. Podkreślić należy, że wiele spośród tych lokalnych stowarzyszeń realizuje zadania, które powinny dźwigać jednostki budżetowe, finansowane najczęściej przez samorządy. Jednak to zapałowi i bezinteresowności „oddolnych” inicjatyw zawdzięczamy powstanie wielu cennych wydawnictw. Bez wątpienia do tego typu organizacji należy Towarzystwo Miłośników Ziemi Sztumskiej. W ostatnim czasie zdecydowało się ono wydać drukiem wspomnienia Marii Donimirskiej, ziemianki z Małych Ramz, których rękopis znajduje się w Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie¹. Idea wydaje się całkowicie słuszna, treść wspomnień wykracza bowiem poza ramy lokalne, dobrze oddaje nastroje polityczne mieszkańców Powiśla i Warmii oraz codzienność dworu ziemiańskiego po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Edycje pamiętników odgrywają ważną rolę, uprzystępniają i rozpowszechniają źródło historyczne, które służyć będzie zarówno amatorom, miłośnikom historii, regionalistom, jak i profesjonalnym badaczom. Oczywiście jest, że każdy z nich ma odmienne oczekiwania wobec takiego wydawnictwa. Jed-

* M. Donimirska, *Bóg dał nam czas próby. Wspomnienia z lat 1918–1935*, wstępem i przypisami opatrzył Andrzej Lubiński (Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Ziemi Sztumskiej, t. 9), Towarzystwo Miłośników Ziemi Sztumskiej, Sztum 2012, ss. 126 + 2 nlb. + 16 s. nlb. z ilustracjami, ISBN 978-83-914574-4-3.

¹ Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, sygn. DH 6 OMO: M. Donimirska, „Wspomnienia” (rękopis z drugiej połowy lat trzydziestych XX w.).

nak tym większa jest odpowiedzialność wydawcy, za właściwe odczytanie i krytyczne opracowanie rękopisu. W tym przypadku zadania tego podjął się Andrzej Lubiński, historyk i prezes wspomnianego stowarzyszenia. Niestety w toku prac redakcyjnych wkradła się znaczna liczba błędów i uchybień, która skłania do ich omówienia oraz sformułowania uwag o szerszym charakterze, dotyczących edycji źródeł dwudziestowiecznych.

Wydawca wspomnień Marii Donimirskiej we wstępie nakreślił sylwetkę autorki oraz jej męża Kazimierza, znanego działacza środowiska mniejszości polskiej w Niemczech. Następnie uzasadnił potrzebę publikacji i krótko omówił jej zawartość. Dowiadujemy się zatem, że rękopis nie jest kompletny. Brakuje bowiem dwunastu stron początkowych (s. 3–15), później dalszych czterech stron nieparzystych (w rzeczywistości sześciu: s. 21, 23, 25, 27, 29, 31) z powodu czego trudno zrozumieć treści zawarte pomiędzy nimi na stronach parzystych. O brakach poszczególnych stron wydawca informuje w tekście głównym, z wyjątkiem ostatniej z wymienionych. Opuścił bowiem fragment pierwszego zdania ze strony 32 i „przykleił” pozostałą część do poprzedniego tekstu. Wypadła cała strona, natomiast wydawca nawet nie wyróżnił tego odrębnym akapitem! Dalej zauważył jeszcze brak piętnastu stron dotyczących opisu przebiegu akcji plebiscytowej (w rzeczywistości brakuje dwudziestu stron: 79–98). W tym miejscu należy wyjaśnić, czego nie uczynił autor wstępu, że rękopis wspomnień ma podwójną paginację. Pierwsza wykonana jest ręką autorki (od s. 1 do 101) – stąd precyzyjnie wiemy, jakich partii tekstu brakuje. Dalsze strony rękopisu nie zostały przez autorkę oznaczone, a ich kolejność możemy ustalić według kontekstu i zapisek dotyczących dat dziennych. Oprócz tego jest jeszcze paginacja wykonana przez pracowników Muzeum, która podzieliła cały zachowany rękopis na 72 karty (oznaczenia czerwoną kredką). Do brulionu są jeszcze dołączone dwie nienumerowane karty luźnych notatek autorki. Podczas paginacji lub przy przejmowaniu pamiętnika przez Muzeum źle ułożono karty dawnego brulionu. Dlatego „czerwona” paginacja również nie odpowiada wersji pierwotnej, a co za tym idzie – chronologii wpisów. Po dokładnej analizie całości odnajdujemy przede wszystkim zagubione przez wydawcę wymienione sześć stron o numerach nieparzystych, które uzupełniają narrację i czynią cały ten fragment wspomnień zrozumiałym. Istotnie brakuje natomiast stron początkowych i tych dotyczących plebiscytu. Brakowało ich już podczas paginacji muzealnej. Strony nieoznaczone przez autorkę, a nieco błędnie ponumerowane przez pracowników Muzeum zachowały się w komplecie. Aby całość zachowanego pamiętnika odczytać prawidłowo, należy strony ułożyć według „czerwonej” paginacji, z tym że po karcie 36 nastąpić musi 40, później 41, 37, 38, 39, 45, 42, 43, 44, 46–72. Pracy tej wydawca nie wykonał i dlatego mylnie poinformował czytelników o brakujących pięciu stronach, o szóstej nie wspominając.

Ze wstępu dowiadujemy się, że wydawca zrezygnował z dużej partii wpisów dokonanych przez troje najstarszych dzieci: Zbigniewa, Celinę i Kazimierza, dotyczyły bowiem codziennych zajęć we dworze podczas wakacji w 1927 r. Od tej

zasady odstąpiono w dwóch przypadkach, publikując wpisy Celiny Donimirskiej z 10 i 14 lipca, uznawszy je prawdopodobnie za bardziej interesujące. Pozostały natomiast wszystkie wakacyjne wypisy Marii Donimirskiej, dotyczące letniej codzienności dworu w Małych Ramzach. Posunięcie takie wydaje się nieuzasadnione. Najpierw należy wyjaśnić, że cały pamiętnik nie był pisany systematycznie, na bieżąco, a jego autorka chwytiała za pióro kierowana impulsem. Kiedy rozpoczynały się w 1927 r. wakacje, zdecydowała, że kolejne wpisy w jej pamiętniku będą robić także najstarsze dzieci (mające kolejno 17, 16 i 13 lat). Być może pragnęła w ten sposób siebie mobilizować do pisania, może chciała zarazić pasją kronikarską dzieci, a może tylko rozwijać ich zdolności literackie. Niemniej zamysłem autorki było wprowadzenie tych zapisek. We własnych wpisach bezpośrednio korespondowała z dziećmi. Czasem opisywała dalszy bieg zdarzeń bądź to dzieci uzupełniały wpisy matki. Wydawca zdecydowanie nie docenił wartości wpisów dzieci, które są bezcennym źródłem dla zobrazowania życia i pracy w ziemiańskim dworze na Powiślu. Znajdują się tam nie tylko informacje dotyczące rozrywki i zabaw, ale także opisy licznych obowiązków. Zwłaszcza chłopcy wykonywali wiele ważnych zadań gospodarczych, zajmowali się nawet drobną sprzedażą inwentarza, doglądali podwórza, uczestniczyli w sianokosach itd. Wśród wakacyjnych zapisek znajdujemy opisy wizyt, zajęć rodziców, przygotowywania posiłków, a nawet przewinień i wymierzania kar przez matkę. Dodać należy, że codzienne wpisy prezentujące świat z perspektywy dorastających dzieci są rzadkością w skali ogólnopolskiej. Barwny opis codzienności we dworze ziemiańskim latem 1927 r. jest jednym z walorów tego pamiętnika, został niepotrzebnie poszatowany i ograniczony do wpisów M. Donimirskiej. Przeszkodą nie była także objętość książki, wyrzucono bowiem zaledwie kilkanaście stron rękopisu, a dołączono kilkadziesiąt stron z aneksami i ikonografią.

Niewiele miejsca poświęcono we wstępie przyjętym zasadom edycji pamiętnika. Oprócz zaznaczenia faktu, że opuszczono zapiski dzieci, zawarte jest tam tylko jedno zdanie: „Zachowano oryginalną pisownię trzech miejscowości: Podstolin, Malborg, Copoty, czyli współczesny Postolin, Malbork, Sopot, oraz nazwę geograficzną Szląsk, czyli dzisiejszy Śląsk, uwspółcześniono natomiast pozostałą pisownię” (s. 15). Zabieg ten budzi wątpliwości, ponieważ M. Donimirska używała częściej pisowni „Sopoty”, a wydawca sztucznie wprowadził jednolitą pisownię „Copoty”. Zresztą wbrew zapowiedzi spotykamy nazwy nieuwpółcześnione, jak np. „Sensbork” (s. 109) – dzisiejsze Mrągowo, czy „Monaster” (s. 71), który należało zapisać jako Münster. Jednak większy kłopot przysparza nam prawidłowe zrozumienie drugiej części przytoczonego zdania. Czy uwspółcześniono jedynie pozostałe nazwy geograficzne? A może dokonano modernizacji ortograficznej całego tekstu? Kolacjonowanie z rękopisem przynosi zaskakujące wnioski. Otóż wydawca dokonał głębokiej redakcji językowej i stylistycznej pamiętników Donimirskiej. Ingerował przy tym nie tylko w formę, ale też w treść zapisów. Zmiany nie służą lepszemu zrozumieniu czy odczytaniu tekstu, wprost przeciwnie – za-

klócają i pogarszają jego zrozumienie. Już na samym początku (s. 35) omawiając przyjazd Ignacego Paderewskiego do Gdańska, wydawca pominął dziewięć wersów tekstu, w których autorka wyraża swój żal wobec Józefa Wybickiego o to, że źle zorganizował powitanie przyszłego premiera. Całkowicie niezrozumiałe są dalsze opuszczenia faktograficzne. Dla przykładu zdanie: „W przyszłą niedzielę czeka mnie podobne zebranie w Pierzchowicach, a na trzech Króli prosiła mnie p. Szeliska o przemowę w Mikołajkach” zastąpione zostało następującym: „A przyszłą niedzielę czeka mnie podobne zebranie w Mikołajkach” (s. 39). W tym przypadku z jednej strony pominięto drobne szczegóły, a z drugiej poprawną formę stylistyczną zastąpiono niewłaściwą. Niektóre zabiegi redakcyjne noszą znamiona cenzury. M. Donimirska nie należała do entuzjastek pierwszej, po odzyskaniu niepodległości, ekipy rządowej w Polsce. Dlatego omawiając działania premiera Jędrzeja Moraczewskiego, nazwała go „łotrem”. Wydawca po prostu ominął to słowo. Innym razem usunięta została opinia dotycząca Jadwigi Czarlińskiej, która wedle rękopisu wspomnień Donimirskiej odradzała Augustowi Donimirskiemu ożenek, „żeby miejsca w Zajezerzu nie stracić”. Z kolei z opisu sytuacji politycznej po podpisaniu traktatu wersalskiego usunięta została dosadna opinia dotycząca Niemców: „Znając tak dobrze ten podły, gadzinowy naród przypuszczamy prawie na pewno, że są to tylko krzyki i hałasy, obliczone na przestraszenie wroga”. Natomiast kolejne zdanie, będące kontynuacją przytoczonej myśli, rozpoczynające się od słów: „Tu się jednak myślą grubo [...]” (s. 65) zostało opublikowane, mimo że jest dla czytelnika zupełnie niejasne.

Inne zabiegi redakcyjne wypaczają znaczenie przekazywanych na kartach pamiętnika informacji. W wydanych wspomnieniach czytamy bowiem: „Wkrótce p. Sz. zacznie lekcje w Sadłukach, wtedy już nie będę uczyła swoich dzieci” (s. 45). Zawarte tutaj informacje sugerują czytelnikowi, że w związku z przybyciem nauczycielki/nauczyciela M. Donimirska nie będzie musiała dłużej uczyć swoich dzieci, tylko pośle je do pobliskiej szkoły. Jednak w oryginale to zdanie brzmi zupełnie inaczej: „W Sadłukach też wkrótce p. Iza zacznie uczyć, a moje dzieci wiejskie wtedy już tu nie będę uczyła [...] Teraz chętnie chodzą i z zapałem się uczą”. A zatem, pomijając, że nauczycielką była pani Iza, nie chodziło o dzieci Donimirskiej, tylko o dzieci pracowników majątku, które młoda ziemianka sama uczyła, być może we własnym dworze. W innym miejscu dowiadujemy się, że adwokat Cohn z Żyda stał się Polakiem (s. 50), natomiast w wersji oryginalnej czytamy, że został katolikiem. Wydawca, oględnie mówiąc, przesadził w próbie interpretacji tekstu źródłowego. Przyjęcie chrztu nie oznaczało wcale identyfikacji narodowej, ponadto z tego fałszywego zapisu wcale nie wynika, że Cohn zmienił wyznanie. Niedopuszczalne jest usuwanie przez wydawcę interesujących zdań, a następnie swobodna zamiana słów, zmieniająca cały kontekst wypowiedzi. Najlepszym przykładem takiego działania jest opis spędzenia nocy sylwestrowej 1926 r. Na kartach książki możemy przeczytać (s. 90): „Sylwestra spędziliśmy rzeczywiście wesoło. U nas bawiła wówczas Minie i Zygmunt. U Sierakowskich był stary p. Wańkiewicz,

admirał Borowski z córką. Był też w Michrowie Roman Połczyński. Chyba dobry omen takie polskie skupienie”. Z opisu tego właściwie nie dowiadujemy się, kto z kim i gdzie spędzał Sylwestra. Wnosić tylko możemy, że autorka poczytywała skupienie się Polaków w okolicy za dobry omen. W rzeczywistości nie ma to nic wspólnego z prawdą. M. Donimirska napisała bowiem: „Sylwestra spędziliśmy rzeczywiście wesoło i swobodnie w Waplewie. Przy śpiewaniu kolend [sic!] nadszedł Nowy Rok. Chyba dobry omen, takie pobożne skupienie”. Dopiero w dalszym zdaniu autorka wymienia gości bawiących w Ramzach, Waplewie i Michrowie. Wydawca z premedytacją opuścił ciekawą informację o tym, że witano nadejście Nowego Roku śpiewaniem kolęd, i przestawił szyk zdań tak, aby pasowały do całkowicie zmyślnego wniosku o „polskim skupieniu”. Tym samym dochodzimy do przekonania, że z publikowanych wspomnień nie dowiemy się tego, co chciała przekazać potomnym M. Donimirska, a dodatkowo to, co wyczytamy, nie zostało przez autorkę napisane.

W odczytywaniu rękopisu pamiętnika mogą się zdarzyć drobne błędy. Jednak ich limit powinien być naprawdę nieznaczny, zwłaszcza jeśli zapis jest w miarę czytelny. Liczba błędów popełnionych przy odczytaniu rękopisu wspomnień Marii Donimirskiej jest duża i są one znaczące. Pierwszą grupę stanowią nazwy i nazwiska bądź ich błędne supozycje. I tak określenie „posługacz z łazienek” zostało odczytane jako „posługacz p. Łazielecki” (s. 37), wieś „Straszewo” została odczytana jako „Kalwa” (s. 42). Odrzucenie wszelkich znanych zasad edytorskich umożliwiło wydawcy wprowadzenie do tekstu (bez przypisów, nawiasów, czy innych oznaczeń) dowolnych, dodatkowych informacji. Dzięki temu tekst zawiera kardynalne błędy, których z pewnością nie mogła popełnić autorka wspomnień: „prezes rejencji (Prusy Zachodnie) v. Jegow”. Wydawca nie tylko źle odczytał tutaj nazwisko Teodora von Jagowa, ale przypisał autorce mylne objaśnienie, jakiej rejencji był prezesem. Prusy Zachodnie były oczywiście prowincją, a nie rejencją, natomiast w rzeczywistości Jagow kierował rejencją kwidzyńską. Z kolei Grün został odczytany jako „Grun” (s. 60), von Below zaś, jako „Belaw” (s. 65), właściciel majątku Krępa – Makomaski jako Makowski (s. 70), a nazwisko Władysława Kijory, dyrektora banku w Lubawie, podano jako „Kijowy” (s. 105). Znany francuski pisarz Maurice Dekobra, którego książkę czytała M. Donimirska, został w wydanych wspomnieniach odczytany jako „Dekora” (s. 109). Należy w tym miejscu dodać, że przytoczone błędy w zapisach nazwisk nie są „chochlikami” drukarskimi, wydawca bowiem nie zna tych postaci i dlatego też nie omawia ich w przypisach. Niekiedy decydował się na pominięcie nieodczytanych przez siebie nazw, zupełnie nie informując o tym czytelników. Na stronie 60 w opisie przebiegu linii kolejowej między Gdańskiem a Warszawą pominął nieodczytaną nazwę Mlecewo, która była dla M. Donimirskiej najbliższą stacją kolejową.

Liczne błędy odczytu lub redakcji czynią tekst nie tylko niezrozumiałym, nieprawdopodobnym, ale wręcz groteskowym. Tak oto czytamy, że Wierzchowiecki „ma być rzeczywiście majątny, dorobił się koniunktawami” (s. 112). Mamy tu

oczywiście do czynienia z klasycznym błędem odczytu, ów ziemianin „dorobił się koniunkturami”, czyli potrafił przewidzieć zwyczki określonych produktów rolnych i w taką produkcję inwestował. Jednak wydawca nie domyślił się, na czym polega jego błąd, i niepotrzebnie brnął dalej, próbując objaśnić, co oznacza termin „koniunktawy”. Mianowicie z przypisu dowiadujemy się, że jest to „dojście do majątku drogą powiązań i znajomości” (przyp. 200). Takie wyjaśnienie mogłoby odpowiadać „koneksjom”, może „kumoterstwu”, ale dotąd nie wiedzieliśmy, że synonimem tych określeń są „koniunktawy”. Wspomnienia M. Donimirskiej pisane były specyficznym językiem, w którym sporo było wyrażen regionalnych, nie brakowało też germanizmów. Wydawca książki nie zdecydował się na jednolitą zasadę pozostawienia lub tłumaczenia tych wyrażen. W tekście spotykamy je w oryginalnym brzmieniu (z wyjaśnieniem w przypisie) lub w postaci tłumaczenia. Niestety ta druga praktyka nie tylko zubaża naszą wiedzę o języku, jakim posługiwali się Polacy na Powiślu w początku XX w., ale poprzez błędy wprowadza zamieszanie. Użyte przez Donimirską popularne określenie „knif”, stosowane w innych częściach zaboru także jako „knyf” – oznaczające podstęp, fortel (od niem. *Kniff*), zostało przetłumaczone jako „palec” (s. 54). Z kolei „sztrapace”, czyli trudy (od niem. *Strapaze*) zostało zastąpione „chwilami”. Trzeba przyznać, że zastosowane „tłumaczenia” są nieczytelnymi protezami. W innych przypadkach, gdzie wydawca nie miał pewności lub nie rozumiał tekstu, zwyczajnie (bez zaznaczenia) rezygnował z publikowania niektórych słów. Tak stało się z „budyniem z szynki”, który przygotowywała ziemianka. Wydawca pozostawił tylko budyń, zmieniając całkowicie nazwę i charakter tego dania. Dla porządku przywołać należy jeszcze kilka innych fatalnych omyłek. Znajdujemy niestety w tekście „bramę morską” (s. 100) zamiast „latarni morskiej”, „wille magnackie” (s. 100) zamiast „willi eleganckich”, porcelanowe kieliszki do wódki (s. 95) zamiast kryształowych, „sprzedawczyki” (s. 68) zamiast „sprzedawczek” – czyli zdrajcy zamiast przekupek, „zamieszanie” (s. 54) zamiast „mniemanie”, „Gabrylewicz siedział w Warszawie” (s. 85) zamiast „w kozie”, czyli w więzieniu. Dowiadujemy się także, że Polacy domagali się utworzenia Straży Ludowej w 15 miejscowościach powiatu sztumskiego, a landrat zaproponował tylko (!) w 28 miejscowościach (s. 67). W rzeczywistości propozycja landrata dotyczyła jedynie dwóch miejscowości. Droga, jaką miał przebyć Kazimierz Donimirski, sprawując funkcję prezesa Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego, nie była usłana koleinami, jak napisano w książce (s. 80), a kolcami. Czym innym jest też „skaranie z niesprawną służbą”, jak opublikowano (s. 89), niż „nowe haranie z niewprawną służbą”. Oprócz wymienionych jest jeszcze wiele innych, drobniejszych pomyłek.

Równie liczne zastrzeżenia należy postawić wobec zastosowanego aparatu krytycznego. Wydawca w przypisach wyjaśnia wprawdzie wiele nazwisk występujących w tekście, podając zawód, najważniejsze osiągnięcia, często lata życia. Niepotrzebnie jednak umieszcza w nich postacie powszechnie znane, jak Juliusz Słowacki, Józef Piłsudski, Ignacy Paderewski czy Jan Kiliński. Nieraz brakuje z kolei

objaśnień, a nawet uściślenia imion osób, które odegrały znaczącą rolę w dziejach Pomorza czy Wielkopolski. Otóż wyjaśnień zabrakło w przypadku: Oswalda i Marii Potockich z Piątkowa, Seweryny Mielżyńskiej z Iwna, Bolesława Ossowskiego z Montowa i całej, wspomnianej już, grupy źle odczytanych nazwisk. Za niewystarczające należy uznać wyjaśnienia (nawet bez podania imion!) dotyczące Charles'a Duponta – „francuski generał z czasu pierwszej wojny światowej” (s. 59) i Władysława Wróblewskiego – „polityk w pierwszych rządach po odzyskaniu niepodległości przez Polskę” (s. 79). W przypisach bez potrzeby znajdują się wyjaśnienia terminów oczywistych, jak: Hakata, Ententa czy Prusy Królewskie, a brakuje mniej oczywistych, jak np. „terminatka”. Zastosowanie aparatu krytycznego, jako miejsca zamieszczania własnego komentarza, okazało się dla wydawcy niewystarczające i niestety do tekstu zasadniczego wprowadzał on własne słowa, wyjaśnienia, rozwinięcia, nie informując o tym czytelnika.

Książka wydana przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Sztumskiej zaopatrzona została w różnorodne aneksy. Pierwszym są faksymile jednodniówki pt. „Hallo Malborska!”, a ściśle mówiąc połowa tego unikatowego, bo odbitego w czterech egzemplarzach maszynopisu, wzbogaconego zdjęciami i rysunkami. Opublikowane faksymile zostały odbite z oryginału znajdującego się w Muzeum w Kwidzynie. Należy przyznać, że to interesujące źródło wzbogaca i dobrze ilustruje wspomnienia M. Donimirskiej. Jego autorami była głównie młodzież z rodziny Donimirskich i ich przyjaciele ze studiów. Jednodniówka stanowi barwny zapis wakacji spędzanych na Powiślu w 1936 r. Niestety tajemnicą wydawcy pozostaje, dlaczego opublikowano jedynie 14 stron, a nie całą gazetkę. Kolejnym aneksem jest utwór literacki M. Donimirskiej pt. *Kartka z dziejów Sztumu*, którego akcja rozgrywa się w średniowieczu. Zaznaczyć należy, że utwór ten, wprawdzie anonimowo, opublikował niedawno Sławomir Michalik². Kolejnym aneksem jest „Błogosławieństwo” – krótki list, rodzaj testamentu, napisany w 1942 r. i skierowany do dorosłych już dzieci. Wydawca słowem nie wspomniał, skąd pochodzi ten tekst. Możemy jedynie domniemywać, że pochodzi ze zbiorów prywatnych. Książkę zamyka, na ośmiu kartach, galeria zdjęć rodziny Donimirskich, zarówno dawnych, jak i współczesnych.

Należy zadać zasadnicze pytania dotyczące edycji tego pamiętnika, ale również innych, podobnych dwudziestowiecznych wydawnictw źródłowych. Co jest celem takich publikacji? Jakie zasady przyjąć podczas ich edycji? Czy wspomniane mankamenty dyskredytują omówione wydawnictwo, czy są jednak dopuszczalne? Edytorstwo źródeł od stuleci było działaniem powszechnie docenianym. W literaturze przedmiotu toczyły się dyskusje nad tym, czy można je uznawać za odrębną dyscyplinę naukową. Współcześnie pogląd ten zaczyna dominować³. Edycja źródeł nie ogranicza się już do ich odnalezienia i prawidłowego odczytania, ale również

² S. Michalik, *Legends i podania ziemi sztumsko-dzierżońskiej*, Sztum 2006.

³ Por. J. Tandecki, *Problemy współczesnego edytorstwa źródeł historycznych w Polsce*, Klio, nr 9: 2007, s. 119–131.

krytycznego opracowania. Obszerna dyskusja dotycząca sposobu, metod i potrzeb edycji źródłowych, jaka od dziesięcioleci toczy się na łamach fachowych czasopism naukowych, dotyczy jednak głównie źródeł nowożytnych i starszych. Efektem wieloletnich badań i praktyki edytorskiej było wypracowanie licznych instrukcji wydawniczych dotyczących źródeł średniowiecznych oraz nowożytnych, z których dwie opublikowane przeszło pół wieku temu nadal obowiązują⁴. Nieco później Ireneusz Ichnatowicz opublikował instrukcję odnoszącą się do źródeł z XIX i początków XX w., zastrzegając, że cezurę końcową stanowią lata po pierwszej wojnie światowej⁵. Środowisko edytorów źródeł jest dziś podzielone na „purystów” strzegących zgodności wydawnictwa z zapisami instrukcji wydawniczych oraz zwolenników liberalizacji zasad na rzecz uprzystępnienia źródeł szerszemu odbiorcy⁶. Okazuje się, że ten dwugłos jest także istotny w odniesieniu do historyków czasów najnowszych. Z pozoru wydawać się może, że polskie źródła do historii najnowszej, zwłaszcza narracyjne, można by publikować niemal w transliteracji, pisane są bowiem zrozumiałym współczesnym językiem. Rzeczywistość jest jednak inna, język polski poddany został w XX w. ważnym reformom. Dziewiętnastowieczny chaos ortograficzny, wynikający w dużej mierze z braku państwa polskiego i różnych zasad językowych wprowadzanych w poszczególnych zaborach, nie został szybko przewyższony. Przyjęcie w 1918 r. przez PAU zasad pisowni polskiej nie spełniło pokładanych weń oczekiwań, a praktyka dziennikarska pokazała, że mniej niż 5% pism trzymało się wprowadzonych zasad. Różnorodność koncepcji i praktyk ortograficznych Jana Łosia, Kazimierza Nitscha, Witolda Doroszewskiego zakończyło dopiero przyjęcie w 1936 r. reformy językowej, ujętej w XI edycji *Pisowni polskiej*. Również w okresie powojennym wprowadzano pomniejsze zmiany publikowane w kilku następnych wydaniach. Od lat dziewięćdziesiątych XX w. Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN na bieżąco wprowadza kolejne zmiany, publikując je na łamach „Komunikatów Rady Języka Polskiego”. Wszystko wskazuje na to, że obecnie stoimy przed kolejną większą reformą językową⁷. Warto też pamiętać, że autorzy dwudziestowiecznych źródeł z pewnym opóźnieniem przyjmowali wprowadzane zmiany, a długo funkcjonowały jeszcze nawyki i słownictwo nabyte w okresie zaborów. Nie ulega wątpliwości, że należy teksty takie poddać modernizacji. Odrębną kwestią jest rozstrzygnięcie przez wydawcę dylematów związanych z zakresem wprowadzanych zmian. Z jednej strony ramy działań wyznacza in-

⁴ *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych: od XVI do połowy XIX wieku*, red. K. Lepszy, Wrocław 1953; *Projekt instrukcji wydawniczej dla pisanych źródeł historycznych do połowy XVI w.*, oprac. A. Wolff, *Studia Źródłoznawcze*, t. 2: 1957, s. 155–185.

⁵ I. Ichnatowicz, *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX wieku*, *Studia Źródłoznawcze*, t. 7: 1962, s. 99–124.

⁶ J. Dygdała, *Z doświadczeń edytora osiemnastowiecznych lustracji i inwentarzy – czy instrukcja wydawnicza jest w ogóle potrzebna?*, [in:] *Teoria i praktyka edycji nowożytnych źródeł w Polsce (XVI–XVIII w.)*, red. A. Perłakowski, Kraków 2011, s. 143–158.

⁷ E. Polański, *Reformy ortografii polskiej – wczoraj, dziś, jutro*, *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Bulletin de la Société Polonaise de Linguistique*, z. 60: 2004, s. 29–46.

strukcja wydawnicza, a z drugiej chęć możliwie pełnego uwspółcześnienia tekstu. Zresztą autorzy instrukcji dopuszczają odstępstwa od wykładanych zasad, w uzasadnionych przypadkach, zwłaszcza ze względu na walory popularyzatorskie publikacji⁸. Szukając własnej koncepcji, należy jednak pamiętać, że wszelkie emendacje, które oddalają wydanie od rękopisu, są niewskazane⁹.

Można postawić pytanie o potrzebę i zasadność edycji dwudziestowiecznych źródeł memuarystycznych i epistolograficznych. Przecież są one łatwo dostępne w zbiorach większych bibliotek. Zupełnie nową formułą są publikacje oryginałów rękopisów w bibliotekach cyfrowych, najczęściej stowarzyszonych w Federacji Bibliotek Cyfrowych, która z kolei powiązana jest z Europeaną i innymi tego typu projektami na świecie. Coraz więcej instytucji decyduje się na publikacje w tym systemie swoich rękopisów. Wymienię tu dla przykładu publikację bogatej kolekcji rękopisów w zbiorach biblioteki cyfrowej Ośrodka Karta, rękopisy z kolekcji Publicznego Cyfrowego Archiwum Agnieszki Osieckiej lub Cyfrowe Archiwum Tradycji Lokalnej. Wydaje się, że to właśnie internet będzie w przyszłości miejscem masowej publikacji źródeł w wersji oryginału (w postaci skanów). Nie oznacza to wcale, że w związku z tym zaniknie potrzeba edycji źródeł w opracowaniach krytycznych. Wprost przeciwnie, w ostatnich latach widać wzrastające zainteresowanie memuarystyką. Częściowo zmieni się tylko odbiorca tych publikacji. Od dziesięcioleci masowy czytelnik był zainteresowany biografistyką, dlatego największe oficyny wydawnicze chętnie publikowały całe serie tego typu książek. W ostatnich dwóch dziesięcioleciach obok nich poczesne miejsce zajęły wspomnienia i pamiętniki. Czytelnicy chętnie sięgają po źródła tego typu, najczęściej oferujące barwny opis przeżywanego przez autora rzeczywistości. Zdają sobie sprawę, że jest to przekaz subiektywny, ale poprzez to autentyczny, bardziej pociągający. Zresztą autorzy pamiętników mogą sobie pozwolić na śmiałe sądy, opinie, nieraz intymne zwierzenia, na co jest mniej miejsca w monografiach naukowych. Wspomnienia świata ziemiańskiego z przełomu XIX i XX w. są wyjątkowo „atrakcyjne”, pisane bowiem najczęściej „lekkim piórem”, przez osoby wykształcone. Warto podkreślić, że język narracji jest zrozumiały, w odróżnieniu do tekstów osiemnastowiecznych i starszych. Zasoby memuarystyczne nadal są bardzo duże, ponieważ wiele tekstów spoczywa w rodzinnych szufladach lub zbiorach bibliotek, zarówno tych największych, jak i małych placówek regionalnych. Wszystko to rodzi pokusę publikowania tego typu źródeł również przez mniejsze wydawnictwa czy stowarzyszenia regionalne. Brakuje im jednak, jak w zaprezentowanym przykładzie, profesjonalizmu, co prowadzi do powstania dzieł o obniżonej wartości. Szkoda, że Towarzystwo Miłośników Ziemi Sztumskiej nie wykorzystało możliwości opublikowania rękopisu M. Donimirskiej w internecie. Spełniony byłby podstawowy

⁸ I. Ihnatowicz, op.cit., s. 102; *Projekt instrukcji wydawniczej dla pisanych źródeł historycznych do połowy XVI w.*, s. 156.

⁹ H. Łaszkiwicz, *Wierność rękopisowi czy wierność idei? Uwagi na temat zasad edycji tekstów źródłowych*, [in:] *Teoria i praktyka*, s. 24.

cel, czyli upowszechnienie wspomnień ziemianki z Małych Ramz, a jednocześnie udałooby się uniknąć licznych błędów i omyłek.

Na koniec dodać należy, że publikacje zapisów cyfrowych rękopisów nie stanowią najmniejszej konkurencji dla profesjonalnych edycji papierowych. Wzbudzają jedynie większe zainteresowanie i świadomość istnienia poszczególnych utworów. Umożliwiają ich wykorzystanie w badaniach naukowych oraz do popularyzacji historii w regionie. Jednak czytanie rękopisu z ekranu monitora nie jest wcale łatwe ani szybkie i z pewnością nie będzie masowe. Zarówno szeroki czytelnik, jak i badacz przedmiotu chętniej weźmie do ręki opublikowane wspomnienia, ze względu na oczywistą płynność lektury.

